

29 VI 1994 – ŚWIĘTYCH APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA

Czy Chrystus usłyszy twoje „tak”?

Stają dziś przed nami dwie diametralne różne osobowości: ludzie, których różniły koleje życia, temperamenty, zdolności, a nawet poglądy przy rozstrzygnięciu tej samej sprawy. Jak się więc to stało, że od wieków Kościół czci św. Piotra i Pawła w jednym dniu liturgicznej uroczystości jako filary Kościoła? Co stanowi ten wspólny mianownik ich świętości?

1. Św. Piotr w Ewangeliach wspomniany jest aż 114 razy i to zawsze na początku listy Apostołów. Już za życia Jezusa nie kwestionowano jego pierwszeństwa wśród powołanych przez Mistrza, choć ani nie był najstarszym spośród Dwunastu, ani nie był uczniem umiłowanym, ani też nie miał jakichś szczególnych cnót czy uzdolnień! To sam Jezus zdecydował o miejscu i roli Piotra w Kościele: *Otóż i Ja tobie powiadam...* (Mt 16,18-19).

Czy wcześniejsze wyznanie pierwszego papieża (Mt 16,16): *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego*, które wywołało błogosławieństwo Jezusa, wystarczy, by zatuszować wszystkie grzechy i słabości, jakich dopuszczał się przez całe życie? Przecież nawet od samego Nauczyciela usłyszał ostre słowa: *Idź precz, szatanie* (Mt 16,23). Ten porywczy rybak często zachowywał się niezręcznie, czasem wręcz kompromitująco; gorączkuje się, przysięga, a w ostateczności – zdradza...

Popatrzmy jednak na koniec życia Piotra – życia, w którym mimo wszelkich swych błędów, nie potrafił obejść się bez tej serdecznej zażyłości z Nauczycielem: w roku 67 ponosi męczeńską śmierć na krzyżu, a ponieważ nie czuje się godnym, by umierać jak Syn Boga żywego, prosi, by ukrzyżowano go głową w dół. Tak: grzech nie zniszczył Piotra, lecz przez łyż żalu doprowadził go do dojrzałej i pokornej miłości.

2. Tu nasuwa się refleksja o tajemnicy powołania dla nas, tak łatwo krytykujących osoby duchowne i patrzących na nie aż nazbyt po ludzku: czy wybór takiego właśnie człowieka, jakim był Piotr, nie jest dokonany po to, by sam Piotr nie wynosił się ponad innych i był całkowicie uzależniony w swej mocy od Boga? A z drugiej strony: tylko On jeden wie, co naprawdę jest w człowieku (por. J 2,25) i *wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone..., by się żadne stworzenie nie chełpiło wobec Boga* (1 Kor 1,27-29).

Jakże wielką nadzieję niosą te słowa wszystkim, którzy w swym sercu odczuwają wezwanie do służby Panu! Jak to dobrze, że Piotr naszych dni w adhortacji *Pastores dabo vobis* (nr 36) stwierdza: „Historia każdego powołania (...) jest historią niewymownego dialogu między Bogiem a człowiekiem, między miłością Boga, który wzywa, a wolnością człowieka, który z miłością Mu odpowiada. (...) Powołanie jest darem Bożej łaski, nigdy prawem przysługującym człowiekowi”. Gdy więc człowiek zostaje zaproszony do tak wspaniałego dzieła, zanim innym przekazywać będzie Dobrą Nowinę, sam pozwala się rzeźbić według zamysłu Boga po to, by obdarowany jego łaską, stać się świętym darem (*sacer-dos*) dla wspólnoty, do której zostanie posłany. I choćby był słaby i grzeszny, ostatecznie za Piotrem zawoła: *Panie, do kogóż pójdziemy?* (J 6,68).

3. Solidnie wykształcony Paweł, dobrze władający językami obcymi (aramejski i grecki), obdarzony umysłem głębokim, wnikliwym i syntetycznym, przy tym bardzo trzeźwy i praktyczny, był tak gorliwym wyznawcą judaizmu, że bezwzględnie tępił chrześcijan. Przyznaje się do tego bardzo otwarcie: *Słyszeliście przecież o moim postępowaniu..., jak z niezwykłą gorliwością zwalczałem Kościół Boży i usiłowałem go zniszczyć...* (Gal 1,13-14). Taki był „start” Pawła, którego spodobało się Panu wybrać już w łonie matki i powołać do ewangelizowania pogan (por. Ga 1,15). Wystarczył moment pod Damazkiem, by nastąpił cud nawrócenia.

Czy to był zryw, nastrój chwili, słomiany zapal lub chwilowe olśnienie, albo też przemijająca gorliwość neofity? *I pokażę mu, jak wiele będzie musiał wycierpieć dla mego imienia* (Dz 9,16) – dowiedział się Paweł od Ananiasza. Rzeczywiście: Jezus był dla swego ucznia niezwykle wymagający w stwarzaniu mu okazji do zdawania

egzaminów z dojrzałości w wierze. Ten (jak mówią apokryficzne *Dzieje Pawła*) „mężczyzna miernego wzrostu, o łysej głowie, kabłąkowych nogach, tęgi, z brwiami zrośniętymi, o lekko garbatym nosie, pełny wdzięku”, w swój życiorys wpisał: częste więzienia, narażanie się na utratę życia, pięciokrotnie bity po 39 razów przez Żydów, 3 razy biczowany różgami, kamienowany; przeżywał trzykrotne rozbitcie okrętu, ratowanie się ucieczką z miasta przez mur; 13 lat apostołowania, którego szlak przekroczył 20 tysięcy kilometrów... I wreszcie śmierć przez ścięcie mieczem w roku 67 za Bramą Ostyjską.

4. Co zatem łączy te dwie postaci, jeśli nie wielka, żywa wiara, która kazała im Boga potraktować na serio? Ta wiara nie była dla nich teorią dobrą dla innych, oni się nią osobiście przepełnili. Zaś ludziom, którzy odwoływali się do argumentacji tylko ludzkiej przypominali, że *trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi* (Dz 5,29). Nie pozwolili sobie wmówić, że wiara jest prywatną sprawą człowieka i nie uwierzyli w bezstresowe wychowanie: *Głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę, w razie potrzeby wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz* (2 Tm 4,2). Prawdziwość tego, czym żyli i co innym głosili, potwierdzili nie tylko cudami, ale własną krwią...

Popatrz w oczy Patronom dnia dzisiejszego, a potem stań uczciwie przed lustrem własnego sumienia. Panie Jezu, czy Ty na mnie, ochrzczonego i bierzmowanego, naprawdę możesz liczyć? Czy powiem Ci moje szczere, serdeczne „tak” – „oto jestem”?

ks. Aleksander Radecki